Nr. 208. We Lwowie Sobota dnia 28 Lipca 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Zgoda czesko-niemiecka.

Lwów 27. lipca.

Zanosi się na ponowne rozpoczęcie rokowań ugodowych między Czechami a Niemcami. Inicjatywa i tym razem wyjdzie ze strony czeskiej. Byłaby może w porządku rzeczy teraz kolej na Niemców, aby oni ze swej strony pierwszy uczynili krok i podali rękę do zgody, a to z tej prostej przyczyny, że gdy pierwsze propozycje ugodowe, uczynione ze strony czeskiej nie doprowadziły, skutkiem uporu i zacietrzewienia niemieckiego, do zamierzonego celu, Czesi nie powinniby właściwie po raz drugi narażać się na rekuzę. Jest to może w każdym razie dowodem szczerego pragnienia rychłego ukończenia dla obu stron równie szkodliwego sporu, jeżeli Czesi, mimo najformalniejszej i prawie niegrzecznej odmowy ze strony niemieckiej, raz jeszcze chcą wystąpić z propozycjami ugodowemi. Czy tym razem z większą nadzieją powodzenia, trudno byłoby orzec.

Gdyby w opinji ugodowej Niemców należało sądzić po artykułach pierwszorzędnych monitorów publicystycznych, wówczas powinnoby się już teraz, gdy właściwie żadnych jeszcze nie podano do wiadomości publicznej propozycyj ugodowych, gdy nawet jeszcze nie jest rzeczą notorycznie pewną, ażali się rokowania rozpoczną, bardzo przykry stawiać horoskop ewentualnym konferencjom czy obradom reprezentantów ugodowych ze strony niemieckiej i czeskiej. Już teraz, na samą wiadomość, że marszałek krajowy sejmu czeskiego ma zamiar ponownie zaprosić przywódców strejkujących w sejmie czeskim posłów niemieckich do wstępnych obrad nad warunkami, któreby mogły skłonić Niemców do powrotu do sejmu, objawia prasa niemiecka tyle złej woli i tyle szyderstwa, że zaprawdę tracić się musi nadzieję, aby kiedykolwiek ugoda mogła przyjść do skutku. Nie są naturalnie Niemcy do tego stopnia naiwni, aby oświadczyć wprost i otwarcie, że nie chcą ugody. Owszem! Zaklinają się na wszystkie świętości, że pragną porozumienia, że chcieliby żyć w największej harmonji z Czechami, ale warunki, jakie przy tem stawiają, są tego rodzaju, iż stoją zupełnie na równi z najkategoryczniejszem odrzuceniem wszelkich propozycyj ugodowych.

Pomijamy już tego rodzaju wybryki wybujałej fantazii niemiecko-narodowej i objawy szowinizmu *der schärferen Tonart* propagowane w pierwszej mierze przez najgłówniejszy organ czystego nacionalizmu niemieckiego, jakim jest *Deutsche Zeitung*, a które zasadzają się głównie na tem, że o zgodzie wówczas dopiero będzie mogła być mowa, gdy hrabia Taaffe ustąpi z zajmowanego dotychczas stanowiska. Hrabia Taaffe nie jest zapewne ideałem prezydenta ministrów — my specjalnie z pewnością go za takiego nie poczytujemy — ale stawianie tego rodzaju warunków wśród panujących w Przedlitawji stosunków jest największym politycznym nonsensem. Mniej jaskrawo — ale tylko na pozór przedstawiają się inne warunki, stawiane przez niby pojednawczo usposobionych Niemców, które z góry mają być zagwarantowane, jeżeli w ogóle mają być uczynione jakiekolwiek wstępne kroki, zmuszające w dalszem następstwie do ugody. Pisma niemieckie powołują się dzisiaj na słowa wypowiedziane dnia 22. grudnia 1886 w imieniu posłów niemieckich przez ich przewódcę dr. Schmeykala, że „Niemcy nie powrócą do izby, dopóki nie otrzymają gwarancji i rękojmji, że ich wnioski i pretensje będą roztrząsane przedmiotowo i bezstronnie“. Cóż znaczy tego rodzaju żądanie? Czyż nie jest ono już z góry zupełnem i bezwarunkowem zamknięciem wszelkiej drogi do rokowań i ostatecznego porozumienia? Któż może udzielić tych gwarancyj i jakiego one mogą być rodzaju? Któż jest wstanie zaręczyć, że po przeprowadzeniu długiej a gruntownej i wyczerpującej dyskusji i po ewentualnem orzeczeniu, że pretensja jakaś jest nie do przyjęcia, Niemcy nie będą wołali w niebogłosy, że dyskusja nie była przedmiotową, że uchwała nie była bezstronną? Tylko ten, kto nie chce zgody, kto z góry odrzuca wszelki kompromis, może się domagać tego rodzaju, nigdzie zresztą nie praktykowanych gwarancyj i rękojmi.

Co zaś do samych wniosków i pretensyj niemieckich, my nie mamy potrzeby tracić dla nich wiele słów. Rozprawił się z niemi bardzo trafnie i rozumnie na zwołanym przez się sejmiku relacyjnym poseł czeski dr. Tonner. „Gdyby podział administracyjny naszej ojczyzny — powiedział między innemi popularny poseł czeski—na część czeską i niemiecką — (od administracyjnego zaś niedaleko do zupełnego) miał być dziejową koniecznością, jak to twierdzą ci Niemcy, którzy stawiają ten podział jako pierwszy warunek swego powrotu do sejmu i zgody z nami, byłby on koniecznym już dawniej. Czemuż więc nie starano się o jego przeprowadzenie w ciągu owych lat 15, gdy w sejmie czeskim zasiadali tylko Niemcy i kiedy w obec bierności polityki posłów czeskich mogli przeprowadzić w sejmie wszystko, coby dla siebie uważali za korzystne. Czemuż wtedy ów podział nie przyszedł im nawet na myśl? Szeroko się nad tem rozwodzić nie będę, powiem tylko: przed Sedanem i Królogrodem nie przyszło im na myśl posunąć się tak daleko, jak się posunąć chcą po Sedanie i Królogrodzie! Ów zamierzony podział Czech jest jedną z kwestyj, którą nadewszystko musimy w czasie przyszłej kadencji sejmu mieć ciągle na oku. Nikt z nas nie dopuści — mówił Tonner, a słowa te jego przyjęto hucznemi okrzykami i oklaskami — aby starodawne nasze królestwo, aby ojczyzna nasza została podzieloną, więc osłabioną, aby korona św. Wacława została złamaną!“

A przecież Niemcy trwają przy tem żądaniu. Być może, że głównie i właśnie dlatego przy niem obstawają, bo wiedzą, iż na tym punkcie Czesi nie ustąpią i ustąpić nie mogą. Gdyby Niemcom szczerze zależało na tem, aby żyć z Czechami w zgodzie, gdyby w istocie byli pojednawczymi, z pewnością takich wygórowanych, a zupełnie nieuzasadnionych wniosków i pretensyj by nie stawiali. Tak jednak nie jest. Zgodliwymi i pojednawczymi Niemcy nigdy nie byli, a świeżym tego dowodem gwałt i hałas, jaki podnieśli, gdy ksiądz czeski pozwolił sobie w dziesiątej dzielnicy miasta Wiednia wygłosić z ambony do wiernych narodowości czeskiej kazanie w języku czeskim; — dlatego uzasadnioną jest obawa, że i tym razem szczere usiłowania marszałka czeskiego nie doprowadzą do zamierzonego rezultatu. Zgody jeszcze nie będzie.

Uchwały Instytutu prawa międzynarodowego i konferencja brukselska,

odbyta w marcu r. b.

II. Życzenia te były przedmiotem nowej dyskusji na posiedzeniu Instytutu w Hejdelbergu, 8. września 1887 r.

Dyskusja ta wywiązała się przy rozważeniu kwestji: czy życzenia uchwalone na posiedzeniu w Brukselli należy przesłać rządom wszystkich państw do związku międzynarodowego należących, czy nie. Profesorowie Ch. Lyon Caen, Lehr, Martitz i Bar byli zdania: że ustanowienie stałego międzynarodowego komitetu nie byłoby pożądanem, a to dlatego, ponieważ ministerstwa sprawiedliwości w każdem państwie będą mogły zadania takiego komitetu zastąpić. Każde państwo może wprost do wszystkich państw innych nadesłać swe prawa, bez uciekania się do komitetu centralnego. Repartycja kosztów utrzymania takiego komitetu, ściągnięcie takowych, byłoby utrudnione.

Wskutek tych uwag, Instytut uchwalił u s u n ą ć w Brukseli wyrażone życzenie co do utworzenia stałego międzynarodowego komitetu, a namiast uznał, iż będzie zupełnie celowi odpowiedniem, gdy w każdem państwie prawa od innych państw nadesłane, będą zebrane w pewnem centralnem miejscu, dostępnem dla publiczności. Inne punkta pozostały bez zmiany. *(Annuaire. Bruxelles 1888*, str. 312.)

Życzenia te weszły w fazę realizacji prędzej niżeli się spodziewać było można. Rząd belgijski zaproponował państwom do związku międzynarodowego należącym, zobowiązanie się do publikowania za p o ś r e d n i c t w e m m i ę d z y n a r o d o w e g o c e n t r a l n e g o k o m i t e t u najprzód u s t a w i r o z p o r z ą d z e ń c ł o w y c h, znajomość których dla rozwoju stosunków handlowych, dziś tak wielkie mających znaczenie, jest rzeczą bardzo doniosłą.

W celu bliższego zastanowienia się nad tą sprawą, z inicjatywy wymienionego rządu, odbyła się 15. marca r. b. w Brukseli międzynarodowa konferencja, w której wzięli udział przedstawiciele państw: Anglji, Rosji, Włoch, Belgji, Danji, Hiszpanji, Portugalji, Szwajcarji, Grecji, Turcji, Serbji, Rumunji, Stanów zjednoczonych, Meksyku, rzeczposp. Argentyńskiej, Chili, Salvador, Costa-Rica, Haiti, Queensland, Uruguay, Victorii, wysp Hawajskich, i państwa Congo. Zaś cesarstwo Niemieckie, Francja, Austro-węgierska monarchja i Szwecja udziału w tej konferencji nie brały.

Uchwalono: 1. Projekt międzynarodowej konwencji w powyższym przedmiocie, i 2. projekt regulaminu, podług którego konwencja ta ma być wykonaną. W szczególności zgodzono się na następujące punkta:

1. P r z e d m i o t e m p u b l i k a c j i b ę d ą: u s t a w y i t a r y f y c ł o w e, r o z p o r z ą d z e n i a do tego przedmiotu się odnoszące, cyrkularze i instrukcje, wreszcie traktaty handlowe i konwencje będące w związku z kwestją ceł.

2. Publikacją tych praw zajmie się centralne biuro międzynarodowe, którego członków zamianuje belgijski minister spraw zagranicznych.

Dla publikacji praw wymienionych, wydawanym będzie przez biuro powyższe *Bulletin international des douanes*, a całoroczny budżet biura nie przeniesie 125.000 fr., które pokryją państwa na konwencji, o której mowa, podpisane.

Bulletin wychodzić będzie w 5-ciu językach: francuskim, angielskim, włoskim, niemieckim i hiszpańskim. Państwa używające innego języka, a na konwencji podpisane, będą miały prawo ustawy cłowe, w *Bulletin* ogłoszone, umieścić w języku krajowym, w swoim urzędowym organie lub w zbiorze dokumentów parlamentarnych.

Bulletin prenumerować będą mogły tylko te państwa, które konwencję podpiszą. *(Revue de droit intern. Bruxelles 1888. XX. 83.)*

Takie są główne uchwały ostatniej konferencji dyplomatycznej, odbytej w marcu. Stanowczych postanowień na niej nie powzięto, ale porozumiano się co do kwestyj zasadniczych, dyplomaci zaś, na zjeździe tym obecni zobowiązali się rządom swym szczegółowo rzecz tę przedstawić i oddać pod rozwagę, zaś za 8 miesięcy odbędzie się w tej sprawie nowa konferencja dyplomatyczna, już dla powzięcia uchwał stanowczych.

Czy to się stanie? Z bezwzględną pewnością nic twierdzić oczywiście nie można, ale jest wszelkie prawdopodobieństwo, że zamiar powyższy raz powzięty, nie będzie zaniechany. Wprawdzie konferencja brukselska z 1874 r. w przedmiocie p r a w a w o j n y l ą d o w e j, również w ten sam sposób została odroczoną na kilka miesięcy i ponownie nie została dotąd zwołaną; ale tam całkiem inne było położenie rzeczy. Prawo wojny związane jest ściśle z stosunkami politycznemi państw. Różnice systemów politycznych musiały się wyrazić w poglądach na zasady tego prawa, i ztąd tak wielkie wynikły różnice w zapatrywaniach na kardynalne kwestje, prawa tego dotyczące. Inaczej się rzecz przedstawia co do przedmiotu konferencji, o której mowa. O użyteczności publikowania ustaw krajowych, nikt nie wątpi, publikacja ta stosunków politycznych państw w niczem nie naraża, jest więc uzasadniona nadzieja, że sprawa ta raz na drogę realizacji wyprowadzona, zaniechaną nie będzie.

Gdy się to stanie, nietylko że związek międzynarodowy zyska nowe ogniwo, będące wzmocnieniem dotychczasowych węzłów pomiędzy państwami, ale nadto dokonaną będzie rzecz wysokiej ogólnie uznanej użyteczności. Znajomość praw, w obcych państwach obowiązujących, jest dziś konieczną — jak widzieliśmy — zarówno z teoretycznych, jak i z praktycznych względów; słusznie więc zatem, że nastąpi taka organizacja międzynarodowego związku, która ułatwi poznanie praw obcych, z najautentyczniejszego źródła.

Uchwały w mowie będącej konferencji brukselskiej mają i tę wreszcie doniosłość, iż zamierzają wytworzyć centralny organ, utrzymywany kosztem całego międzynarodowego związku, dla załatwiania spraw tego związku. Dawno uznawano potrzebę takiego organu i wiele bardzo zakładano sobie na jego istnieniu, sądząc, że on najskuteczniej przyczyni się do prawidłowego załatwiania spraw i interesów państw wszystkich. Jeśli myśl konferencji brukselskiej urzeczywistnioną zostanie, zrobiony będzie na tej drodze krok pierwszy, początku nieznaczny i w małym zakresie, ale gdy to się stanie, instytucja dla jednego celu stworzona, spotężnieje, rozrośnie się, i z czasem coraz szerszy niewątpliwie przybierze zakres. Co do mnie, przekonany jestem, że istnienie centralnego organu dla niektórych, mianowicie nie-politycznych spraw międzynarodowego związku, organu, którymby nie sam załatwiał, ale przygotowywał i ułatwiał załatwianie ekonomicznych i administracyjnych interesów rzeczonego związku, tylko najlepsze sprowadzić może następstwa: nada prawidłowy bieg interesom i jeśli nie usunie zupełnie, to przynajmniej w znacznej części zmniejszy samowolę, z jaką dziś załatwiane są sprawy państw, przy obecnej organizacji międzynarodowego związku.

Wreszcie uchwały konferencji brukselskiej w r. b. odbytej, mają i tę ważność, iż wykazują, jak starannie rządy śledzą za rozwojem prac Instytutu międzynarodowego prawa i liczą się z jego opinjami.

Dr. Gustaw Roszkowski.

Prasa niemiecka o zjeździe.

Półurzędowe dzienniki niemieckie bardzo chłodno i z wielką rezerwą oceniają skutki zjazdu obu cesarzy. Wiadomo, że *Nordd. Allg. Ztg.* od pierwszej chwili uważała zjazd jako zwykły akt grzeczności bez znaczenia politycznego. Dziś zabiera głos *Post* i w następujący sposób daje stanowczy wyraz swym zapatrywaniom. Przyznaje ona, że przyjęcie cesarza Wilhelma było gościnne, okazałe i w całem tego słowa znaczeniu przyjazne. Jakkolwiek głosy rosyjskie, jak w *Pol. Corr.* zaznaczają, że zjazd petersburski z bliska nie przedstawiał się tak, jak go malowały pisma, to w każdym razie przyjęcie cesarza Wilhelma II. przez sfery dworskie i ludność miało być bardzo serdeczne, serdeczniejsze o wiele niż przyjęcie Wilhelma I. po wojnie francuskiej, po roku 1870. Nigdy też dwór rosyjski mimo pogróżek nihilistycznych, nie zbliżył się tak dalece do ludności stolicy, jak właśnie miało to miejsce podczas zjazdu. Jednakowoż pod względem politycznym sytuacja wcale się nie zmieniła. Usunięcie wszelkich konfliktów na przyszłość mogłoby stać się możliwem tylko wtenczas, gdyby Rosja dla swych zamiarów na Wschodzie, których cele przedstawiają się w tak gigantycznych rozmiarach, zechciała obrać inny sposób przeprowadzenia niż dotychczas. Pod tym względem wszakże zjazd bardzo małe przedstawia gwarancje. *Post* powątpiewa o prawdziwości doniesienia *Pol. Corr.*; i przewiduje, że Rosja powołując się ciągle na dawne traktaty, będzie się starała przez wywoływanie lokalnych konfliktów sprowadzić rozwiązanie dla siebie korzystne, podczas, gdy Austrja, Anglja i Włochy są zdecydowane niedopuścić żadnych zmian na korzyść Rosji, któreby zostały wywołane wypadkami lokalnymi. To właśnie wyczekiwanie na drobne pozornie wypadki, które mogą, oddziałać gdyby iskra rzucona w beczkę prochu, sprawiają, że sytuacja polityczna jest ciągle naprężoną. Usposobienie dworów berlińskiego i petersburskiego przybrało wskutek zjazdu charakter przyjazny, ton prasy rosyjskiej, być może, złagodniał. Mimo to jednak *Post* nie może uwierzyć w możliwość, by Petersburg i Berlin potrafiły wytyczyć pokojowe drogi załatwienia wschodniej kwestji. Przyszłość okaże, czy Niemcy w obec rozwiązania kwestji wschodniej na drodze zbrojnej zdołają zachować zasadę neutralności.

Jedna noc w dyliżansie.

(Obrazek meksykański.)

(Dokończenie).

Ile razy czarniało mu przed oczyma, w głowie powstawał zamęt, w żyłach krew zdawała się stygnąć, na samą myśl, że ona uległa może woli srogiego ojca i pogodziła się z losem! Ile razy, wyczerpany cierpieniami i bez najwątlejszego promyka nadziei w sercu, układał w rozpalonej głowie dziwnie szalone plany: chciał rzucić się w świat daleki, to znów pociągnąć na jaką wojnę i wśród niej narażać się na niebezpieczeństwa — słowem przedsięwziąć coś takiego, co dawałoby mu nadzieję, niemal pewność utraty życia w sposób honorowy, tego życia, od którego nie mógł niczego już spodziewać się dla siebie do chwili zgonu!

A jednak... miłość zatrzymywała go ustawicznie, nie sama tylko miłość, lecz w równej mierze i honor. Przychodziła bowiem refleksja, że niegodnem byłoby popełniać wiarołomstwo formalne w obec ukochanej i uciekać w świat, podczas gdy ona, być może, usycha za nim z tęsknoty i łez.

Pewnej nocy, przejeżdżając po raz drugi czy trzeci po pod willę bogdanki, ujrzał w jednem jej oknie na niskiem piąterku gorejące światło lampy. Jak błyskawica, przebiegła mu przez mózg jakaś myśl... I przedostać się przez sztachety, ze zręcznością kota wydrapać się do okna, oderwać okiennicę i stanąć w pokoju — wszystko to było dziełem zaledwie kilku sekund.

Pomyślał był sobie, że w tym oświetlonym pokoju znajduje się, być może, najdroższa Karlotta... Postanowił spróbować szczęścia i to szczęście sprzyjało mu tym razem. Nie omylił się — stał oto w obliczu swej jedynej. A ona nie zalękła się wcale — nie okazała nawet zdziwienia na pobladłej swej twarzyczce, gdy ujrzała go wchodzącego do jej pokoiku o tej porze i w taki sposób. Uśmiechnęła się doń radością bezmierną, jak do istoty, której oddawna a na pewne się oczekuje i z rozkosznem drżeniem rzuciła się w jego objęcia.

— O, ojcze mój, ojcze litościwy...— wołał do mnie nieszczęsny Rodrigo nie dalej, jak ubiegłego ranka tuż przed swoją śmiercią — jakże miłosiernym byłby Bóg się objawił wówczas, gdyby nam obojgu, a przynajmniej mnie samemu rozkazał był umrzeć w owej chwili!... Ojcze mój... czy zdołasz ty zmierzyć tę rozkosz niebiańską, gdy po tylu katuszach nagle można tulić do serca istotę, droższą nam nad świat cały, nad życie? Mówiąc tu na spowiedzi, całą prawdę, ja nie odważyłem się nawet przyciskać tego anioła do mej piersi, podtrzymywałem jeno ramionami tę wątłą, a tak słodką i czystą istotę. Złożyłem pocałunek na jej skroni, pocałunek iście ojcowski! Bo i czyż nie byłoby grzechem ciężkim, niezmazanym, myśleć i czuć w tej chwili inaczej na widok mojego kwiatuszka? To też przysięgam ci, ojcze, w obliczu Przedwiecznego, że pomimo wszystkich cierpień przebytych, pomimo śmierci, oczekującej mnie za kilka chwil, pomimo hańby, z którą pójdę do grobu, pomimo kosztownej nad wszelki wyraz ceny, którą zapłaciłem uczucie rozkoszne tej jedynej chwilki... ja nie oddałbym jej za nic... nie skarżę się... nie narzekam na los mój okrutny!

Biedny Rodrigo! Tak przemawiał on jeszcze dziś rano, w pełni młodości, sił i zdrowia, gorejący do ostatniego tchnienia potężnym płomieniem pierwszej i ostatniej miłości swojej... biedny Rodrigo!

Spotkanie się to kochanków było równie przypadkowem aż jak do tej chwili wiodącem się szczęśliwie.

Karlota, strzeżona pilnie przez starą powiernicę ojca w jednej z odległych komnat willi, tej nocy nie mogła żadną miarą znaleść spoczynku we śnie.

Podniosła się tedy i nie budząc Duenny, wyszła z sypialni z zapaloną świecą w ręce. Po chwili znalazła się bezcelownie w pokoju frontowym, i właśnie wtedy Rodrigo, który od niejakiego czasu błądził całemi nocami około willi, spostrzegł był to światło.

Byłożto szczęściem, albo nieszczęściem? Któż zdoła odpowiedzieć na to sumiennie? Co prawda, rozkosz tej chwili przelotnej była dla obojga bezgraniczną — lecz jakie straszne przyszły potem następstwa!

Ktoś z domowników zauważył, że ciszę nocną zakłócił szmer niezwykły, kiedyto Rodrigo odwalał silną ręką okiennicę — i narobił wrzawy. Po kilku minutach zaszedł pogrążoną w niemem upojeniu parę kochanków ojciec na czele kilku pachołków. Niósł sztuciec w rękach i zaraz u drzwi zmierzył go na Rodriga — zapowiadając, że niezwłocznie strzeli doń. A Karlotta słysząc tę groźbę, zasłoniła ukochanego własną osobą.

Wtedy ojciec rozkazał pachołkom, aby przemocą oderwali występną córkę — jak wołał — od tego opryszka... na co Karlotta ostatnim wysiłkiem wątłych ramion swoich opasała ukochanego, żebrząc z głośnem łkaniem ojcowskiej litości. Lecz ojciec był nieubłagany. Skinął na czterech drabów i ci, jak sępy, rzucili się na parę kochanków. Pomimo rozpaczliwej obrony, Rodrigo uległ przemocy, zwłaszcza, gdy ciężki cios kolbą sztućcową z ręki rozsrożonego starca ugodził go w głowę, ogłuszył i na ziemię powalił. Upadając, słyszał jeszcze przeraźliwy jęk ukochanej, potem uczuł, jak ona jakiś mały przedmiot do ręki mu wcisnęła i zemdlał. Gdy oprzytomniał, leżał na tem samem jeszcze miejscu z rękami i nogami skrępowanemi silnie, pod strażą owych pachołków. Wkrótce potem przybyło czterech żandarmów. Ci zdjęli mu z nóg pęta, wzięli go w środek pomiędzy siebie i jak pospolitego zbrodniarza pognali nieszczęsnego chłopaka do miasta...

Zaraz u początku tej wędrówki powziął Rodrigo desperacki zamiar ucieczki. Noc była dziś wyjątkowo nadzwyczaj ciemna, a on znał wybornie każdą drogę, każdą ścieżynkę w całej okolicy. Pęta pozostawione mu na rękach nie były również tak silne, aby nie uległy gwałtownemu naprężeniu. Skoro tedy przyszła odpowiednia już — jak miewał—chwila, potargał je pokryjomu, następnie śmiałym ruchem wyrwał obok idącemu żandarmowi karabin i znikł w gęstwinie, którędy właśnie przechodzili. Lecz wnet został dognany... wówczas bez namysłu zastrzelił żandarma, który się już doń zbliżał, poczem pozostali trzej, ludzie widocznie mniej zręczni i z okolicą obeznani, zaniechali dalszego ścigania zbiega i mordercy i powrócili do miasta.

Od tej chwili los Rodriga był rozstrzygnięty... Nie pozostawało mu teraz nic, jak umknąć z Meksyku, lub pędzić dalej życie tropionego ustawicznie zwierza! Na pierwsze nie zdecydował się, aby nie oddalić się zbyt daleko od Karlotty... jej atoli nie miał już nigdy ujrzeć w swem życiu!

Ojciec tego samego dnia opuścił wraz z nią willę i jak kamień w głębiach morza, znikli oboje gdzieś bez śladu. Naprózno przebiegał Rodrigo przez dwa lata całą prowincję wszerz i wzdłuż, obałamucony nierzadko fałszywemi śladami. W ten sposób pędził cały ten czas żywot samotny, a tylko w razach ostatecznej konieczności przyłączał się do bandytów. Bywało też, już tuj tuj mieli go żandarmi w swych rękach, lecz zawsze jeszcze zdołał wywinąć się szczęśliwie ze strasznych opałów.

Powtarzam wam, że rabował jeno dla zaspokojenia głodu a z broni robił użytek wyłącznie dla obrony swego życia i wolności, na której tak długo zależało mu jeszcze, jak długo miał nadzieję odszukania najdroższej Karlotty.

W końcu zmaltretowany tęsknotą bezmiernej swej miłości, cierpieniami wszelkiego rodzaju, walkami duchowemi i potrzebami ciała, zawodami i bezprzestanną mitręgą, rozchorował się obłożnie, został schwytany, przed sędziego postawiony i bez regresu na śmierć skazany...

Gdy dzisiejszego poranku kończył opowiadanie strasznych dziejów swoich, rzekł do mnie na ostatek:

— A teraz mam jeszcze jedną gorącą prośbę do was, litościwy ojcze... Przedmiotem, który mi Karlotta wcisnęła do ręki owej nocy okropnej, był jej pierścionek. Cały czas ukrywałem go trwożliwie i pilnie jak najdroższy skarb mój. Weź go ojcze teraz do siebie, a kiedykolwiek spotkasz Karlottę w swojem życiu, oddaj go jej i powiedz, że kochałem ją do ostatniego tchnienia mego, i że umieram dla niej!...

Przyrzekłem mu to, głęboko wzruszony, on zaś wręczył mi pierścionek, poczem zaraz odebrał go, aby mieć ten skarb przy sobie do samej chwili zgonu.

Lecz, jakżeż ciężko przychodziło umierać temu nieszczęsnemu!

— O ojcze mój! — wołał z łkaniem żałośnem — jakże to pięknie być musi, módz żyć, pracować, tworzyć, walczyć i odnosić zwycięztwa! A ja nieszczęsny utraciłem wszystko: sławę, imię, miłość, majątek... wreszcie muszę ginąć wkrótce tak haniebnie! Ojcze drogi... nie lękam się śmierci... lecz umierać tak młodym, zniesławionym, przez wszystkich opuszczonym, a być może nawet, przez nią zapomnianym już... o!.. wierzaj, to los okrutnie ciężki i twardy!

Jeszcze wśród długiej drogi z więzienia do rusztowania, gdy na wyległe tłumy ciekawej ludności spoglądał spokojny i zdeterminowany, szeptał do mnie wzdychając głęboko: „O... jakże to ciężko, umierać! Jak bardzo, bardzo kocham moją Karlottę!“

A gdyśmy stali już pod szubienicą, odezwał się do mnie po raz ostatni: — „Powiedz jej ojcze, kiedyś za spotkaniem się z nią, że miłowałem ją ze wszystkich sił mej duszy...“

Do głębi wzruszony swem opowiadaniem kapucyn wydobył z zanadrza ów pierścionek. Woźnica idący cały czas obok drzwiczek dyliżansu, poskoczył po latarnię, która zapalona oddawna przytwierdzona była do koziołka i zbliżył światło do wnętrza wozu, abyśmy mogli lepiej widzieć. Wyobraźcie sobie, ten prosty, nieokrzesany chłop meksykański miał twarz zroszoną łzami!

W milczeniu i z formalnem namaszczeniem obejrzeliśmy ten drobny zakład takiej miłości i wierności potężnej. Była to zwykła, maleńka obrączka złota z turkusikiem.

— Gdyby ktokolwiek z was, dzieci moje... — odezwał się wśród tego zacny mnich — otrzymał kiedy jakie wiadomości o Karlocie, córce markiza Henryka da Menelavo, to proszę donieście je niezwłocznie ojcu Jerzemu, kapucynowi w Manzanilla... Niech każdy z nas przyczyni się wedle możności, aby dopełnić ostatniej woli nieszczęsnego Rodriga...

Po chwili przebyliśmy już najgorszy i najprzykrzejszy dla mułów pasaż naszej drogi. Woźnica przymocował latarnię do koziołka, wdrapał się na swoje wysokie siedzenie, ściągnął cugle i batogiem śmignął po nad uszyma ociężałej czwórki, która z góry zaczęła teraz lecieć karkołomnym galopem. Turkot ciężkiego woza, toczącego się spiesznie po kamienistej drodze, robił dalszą konwersację w dyliżansie wprost niemożebną. Zresztą nie była to wielka szkoda, gdyż po opowieści ojca Jerzego nikomu z nas nie otwierały się usta do dalszej gawędy...

Kuhn.

Jenerał Kuhn stoi jeszcze ciągle na pierwszym planie dyskusji publicystycznej w prasie przedlitawskiej. Nowego impulsu do szeregu artykułów podał bankiet, urządzony w Gracu na cześć ustępującego komendanta i owacje, wyprawione dlań przez korpus oficerski, a w szczególności sama mowa, wypowiedziana przez jenerała w odpowiedź na toast, wniesiony na jego cześć i mowa druga, na pożegnanie korpusu oficerskiego. Warto posłuchać tego szczególnego i niezwykłego w swoim rodzaju wyznania wiary jenerała. Gdy przebrzmiały okrzyki: „Niech żyje!“ i „hurraa“ zabrał głos jenerał Kuhn i powiedział:

„Chociaż urzędownie jutro rano z wami się pożegnam, to mimo to nie mogę się przezwyciężyć, żebym kilka słów do was jeszcze nie powiedział. Od czasów mej młodości miałem zamiłowanie do zawodu wojsk. Z niezwykłym interesem przysłuchiwałem się opowiadaniom mego ojca, który odbył wszystkie kampanie od r. 1792 do 1813. Podczas moich studjów wojskowych zajmowałem się prócz nauk wojskowych także literaturą i umiejętnością ścisłą. Czyniłem to, działając w duchu cesarzowej Marji Teresy, która mówiła: Wykształcaj naprzód człowieka, a dopiero potem rób z niego żołnierza. W Neustadzkiej akademji pobierałem nauki od znakomitych profesorów, którzy rozwijali mój umysł i podniecali me zamiłowanie do nauk. Tym moim nauczycielom dziękuję jeszcze dziś jak najserdeczniej za ich nauki. Byłem w każdej klasie pierwszym. Gdy wstąpiłem jako oficer do armji, starałem się wyćwiczyć jak najdokładniej w służbie wojskowej, Radetzky był mi zawsze wzorem. Pod nim też odbywałem we Włoszech manewry i pod nim kształciłem się praktycznie. W r. 1848 udałem się do Włoch, a działalność zaczepna, jaką tam rozwinięto, zapalała mnie do czynów. Znane są me czyny pod Santa-Lucia. Mniej znanem jest może, iż pod Custozzą z dwoma działami stałem naprzeciw korpusu i że poniekąd wpłynąłem na rozstrzygnięcie tej bitwy.

„W roku 1859 miałem zamiar: przejść Pad i rozpocząć offenzywę. Że do tego nie przyszło, nie moja w tem wina. Gdyby wówczas wystąpiono zaczepnie, wyglądałaby Europa dziś inaczej. Gdybyśmy pod Sadową byli działali zaczepnie, bylibyśmy z pewnością odnieśli zwycięztwo. I w Tyrolu działałem zawsze zaczepnie; **kto się broni, a nie działa, ten jest zgubiony.** Zasadę działania zaczepnego przestrzegałem zawsze przy manewrach. Jeżeli tu i owdzie, padło ostre słowo —mówił jenerał Kuhn, podczas gdy obecni wnieśli okrzyk: „niech żyje!“ — to wiecie, iż nie myślałem tak źle i że ostre słowa nie pochodziły z serca.

„Ustępując z mego stanowiska, jestem niejako rośliną, która ma być na inny grunt przesadzoną. Dzięki Bogu, iż nie zajmowałem się tak, jak moi poprzednicy i wielcy wodzowie, jak Eugenjusz sabaudzki, Napoleon i Radetzky jedynie sztuką wojskową, lecz także częściowo i innemi umiejętnościami, ponieważ nauka i umiejętność są najlepszą pociechą. Mówią niektórzy, iż oddawałem się wyłącznie literaturze. Wy jednakowoż wiecie, iż tak, jak wszędzie, przestrzegałem i w tym względzie pewnej miary. Pociechę znajdę nietylko w studjach, lecz także i w tem, iż pozostawiam dobrą pamięć u panów. Jutro urzędownie pożegnam się z panami, dzisiaj zaś wznoszę zdrowie dzielnego trzeciego korpusu armji.“

Z ogromnym zapałem przyjęto tę mowę. Okrzyki „niech żyje“ i „hurra“ wznoszono bez końca. Entuzjazm wzrósł do zenitu, gdy kilku oficerów podniosło jenerała Kuhna na ramionach. Jubilat ucałował 2 oficerów i zabrał jeszcze raz głos: „Drugi raz w mem życiu noszą mnie na ramionach. Pierwszym razem było to po bitwie pod Santa Lucia. Wówczas grenadjerowie obnosili mnie po obozie, a dziś obnoszą mnie moi dzielni oficerowie.“

W koszarach zaś na pożegnanie oficerów powiedział jenerał: „Byłbym szczęśliwym, gdybym mógł być świadkiem tych czynów i gdybym do takowych i ja mógł się przyczynić (okrzyki: Brawo!), do czego mnie moje duchowe i fizyczne siły jeszcze zdolnym czynią i czego się po mnie i najwyższe pismo odręczne spodziewa.“

Przyznać należy, że tego rodzaju mowy, a w szczególności takie, jak wygłoszona na bankiecie, nie często zdarza się słyszeć z ust jenerałów austrjackich. Dlatego prasa niezawisła ma zupełną rację zwracając na nią baczniejszą niż zwykle uwagę.

Nawet *Pester Lloyd*, który, jak wiadomo, w swoim sądzie politycznym nie zawsze może być niezawisłym, przyznaje, że tak jak onegdaj jenerał Kuhn, nie przemawiał u nas od niepamiętnych czasów żaden dowódca — tak znakomicie, tak pomysłowo, tak dumnie nie zwykli oni przemawiać. Tylko w ten sposób można sobie wytłumaczyć ten niezwykły zapał, jaki ogarnął słuchaczy po słowach jenerała. Kto zna ton panujący w armji, który nawet przy nakrytym stole uczty nie wykracza po za ramy regulaminu ten dopiero potrafi zrozumieć doniosłość wypadków gradeckich, których dzisiejsza generacja wojskowa wcale niedożyła. Na podstawie szczegółowego wywodu historycznego dowodzi następnie organ budapeszteński, że dotychczas najwybitniejsi jenerałowie austrjaccy nie mieli szczęścia u dworu i w sferach najwyższych i wyraża nadzieję, że w razie potrzeby znajdzie się przecież jenerał Kuhn na właściwem mu stanowisku. W podobnym zupełnie tonie trzymane są inne artykuły najwybitniejszych organów austrjackich. A przecież nikt dotychczas nie był wstanie podać właściwej przyczyny przeniesienia w stan rozporządzalności jenerała o tak wybitnych zdolnościach. Miałyżby domysły wyrażone onegdaj przez *Militär Zeitung* być prawdziwe?

Aresztowania i rewizje za nakłanianie do emigracji.

Kraków 26. lipca.

Doniosłem już wam telegraficznie o licznych aresztowaniach, dokonanych przez policję tutejszą w Oświęcimie i przyległej gminie Brzezince. Do więzienia przy sądzie obwodowym w Wadowicach odstawiono 19 osób, w Krakowie aresztowano trzech agentów, między nimi głównego, a przynajmniej uchodzącego za takiego, wielce wpływowego między swoimi współwyznawcami Artura Landaua.

Wśród ogółu mieszkańców Krakowa dokonane z rzadką energją i sprężystością aresztowania tych pijawek najuboższej ludności Galicji, wywarły otwarcie mówiąc, radosne wrażenie i uznanie dla władz, które po długim letargicznym śnie, zdecydowały się nareszcie dać znać, że istnieją.

O nadużyciach ajentów, uciemiężających ubogą ludność pod okiem władz miejscowych, w sposób przechodzący najbujniejszą fantazję, niejednokrotnie pojawiały się wiadomości w dziennikach — rzeczywistość wszakże w iście potwornych kształtach zbrodnię całą przedstawia.

Wierzyć się nie chce, iż pod Oświęcimiem istniały wielkie koszarowe budynki, w których nocujący wychodźcy okradani byli na to, ażeby za ostatni nieraz grosz kupowali znoszoną odzież na drogę, odzież skradzioną poprzednio innym biedakom. A jakie wyprawiano z nimi sztuki! Urzędowe emblemata, orły, chorągwie, nawet portret cesarza wisiał w mieszkaniach ajentów, aby zewnętrzną tą dekoracją oddziaływać na tępy umysł nieszczęśliwego chłopa.

Wprowadzano go niby do urzędu i tu dyktowano opłatę, jaką ma uiścić.

Pyszne szczegóły wychodzą na jaw — mówi n. p. taki ajent do chłopa:

— Macie wy paszport?

— Juści mam — odpowiada.

— A cóż wy myślicie, że wam na darmo paszport dawali — jeszcze do Ameryki. Jakbyście chcieli powrócić na wieś, to was wsadzą do kryminału. Spytajcie się pana starosty. I wskazuje zatrwożonemu wieśniakowi siedzącego za biurkiem pod portretem cesarza, mężczyznę, który z urzędową powagą potwierdza powyższe rady i nakazuje chłopu płacić żądaną sumę, wówczas kiedy ten bardzo małe mając fundusze, gotów już był powracać do wsi, gdzie najczęściej za bezcen przeszła jego ojcowizna w obce ręce.

Albo inna scena. Zamożniejszy wieśniak zapłacił już sowicie wszystko, co od niego żądano. Pytają się go jednak jeszcze:

— Umiecie wy „po amerykańsku?“

— Zkądżebym umiał — juści, że nie umiem.

— No, to jak będziecie gadać, skoro przyjedziecie? Widzicie, można telegrafować, żeby na was czekali **takie** ludzie, co gadają „po galicyjsku“ — jak przyjedziecie, to was oni zaraz nauczą, co i jak trzeba zrobić, żebyście odrazu mieli w Ameryce dobry interes. To będzie was kosztować 5 zł. — tylko trzeba zatelegrafować.

Wieśniak skrobie się w głowę, targuje i wreszcie za nieco niższą cenę telegrafują mu — na zegarowym budziku.

Zegar odbrzęczał swoje i chłopu mówią, że już historja skończona: — będą na niego czekali w Ameryce ludzie umiejący mówić „po galicyjsku“.

Policja krakowska pojechała do Oświęcimia powozami. Głośny z szczęśliwego wyśledzenia wielu ważnych zbrodni, komisarz Swolkien wziął z sobą dziesięciu ajentów. Prokuratorowi z Wadowic p. Fajermanowi i sędziemu p. Sułkowskiemu towarzyszyło 17 żandarmów. Łatwo wyobrazić sobie panikę, jaka zapanowała w Oświęcimie, gdy prawie jednocześnie licznych podejrzanych oddano pod straż i przystąpiono do rewizji.

Zapewniano mnie — chociaż trudno dać temu wiarę, iż w ohydnem tem oszustwie dopomagali tolerancją pewni dość wysocy miejscowi przedstawiciele władz a czynnie podrzędni, bardzo liczni funkcjonarjusze. Śledztwo z nadzwyczaj bogatego materjału zapewne dobędzie prawdę.

Starosta bialski **Foedrich**, który nie wiedział o całej tej agitacji, trwającej od dwu lat przeszło, ma być spensjonowany.

Pieniędzy zabrano u aresztowanych olbrzymią kwotę, bo blisko **milion** złr. — Emblemata, pieczęcie, druki i korespondencje, na wozach odesłano do sądu w Wadowicach. Głównymi winowajcami mają być: uwięziony w Wiedniu **Loewenberg** i w Oświęcimie **Herz**, człowiek bardzo zamożny, **Zeitlinger**, b. portjer na kolei, dalej schwyceni ajenci z Bremy, Prusacy: **Ekemajer** i **Lew**.

Oprócz izraelitów w liczbie 19. uwięzionych, są także Polacy, którzy za zapłatą dopomagali ajentom do wywożenia ludności. Nadto coś 30 osób będzie odpowiadało z wolnej stopy.

Zapewniają tu, iż jednocześnie z aresztowaniami w Oświęcimie i Krakowie, dokonano również aresztowań i rewizyj w innych miastach Galicji i Bukowiny, gdzie były etapy ajentów emigracji.

Wybory uzupełniające.

Premyśl 26. lipca.

Wczorajsze zgromadzenie w sali ratuszowej, na które przybyło przeszło 30 wyborców z większej posiadłości, miało podwójny charakter — było sejmikiem relacyjnym i zebraniem przedwyborczem. Po krótkiem bowiem zagajeniu przez ks. Adama **Sapiehę** i oddaniu hołdu pamięci zmarłego posła Smarzewskiego, zdawali sprawę z czynności poselskiej w Sejmie ks. Jerzy **Czartoryski** i Zygm. **Dembowski**. Sprawozdania ich były bardzo krótkie, a najobszerniej dotknęli kwestji będącej obecnie na porządku dziennym: wykupna propinacji, żywo obchodzącej właścicieli większych posiadłości. Sprawozdania i wyjaśnienia obu posłów przyjęło zgromadzenie do wiadomości i uchwaliło im wyraz zaufania.

Po tej pierwszej części zebrania, przystąpiono do drugiej, do kwestji wyboru posła na Sejm w miejsce śp. Smarzewskiego, odbyć się mającego 5. września.

Pierwszy zabrał głos p. Józef **Borowski**, którego kandydaturę postawił p. Wł. **Younga**. Z mowy programowej p. Borowskiego nie wiele dałoby się wyciągnąć i jego najbardziej zajmowała propinacja — ożywiły ją dopiero interpelacje hr. Koziebrodzkiego i ks. Czartoryskiego. Jakie zapatrywania ma p. Borowski, trudnoby i z tych odpowiedzi wywnioskować, kandydat bowiem znalazł zawsze jakieś „ale,“ które jego własne zdanie zupełnie zbijało i pozostawiał kwestję *status quo*. Tak np. oświadczył, że jest za zupełną reformą ustawy gminnej i to za gminą zbiorową — **ale** nie uważa chwili obecnej za odpowiednią do przedsiębrania tak wielkich reform. Podobnie załatwił się z sprawą indemnizacyjną, mówiąc, że w dzisiejszem stadjum usuwa się ta kwestja z pod kompetencji Sejmu. Dopiero jasno i krótko postawione pytanie przez ks. Czartoryskiego co do stanowiska politycznego, jakieby kandydat zajmował, dało p. Borowskiemu sposobność do wypowiedzenia jednego wielkiego hymnu pochwalnego na cześć zasad konserwatywnych i ich wyznawców.

Drugi z rzędu, jako kandydat na posła, wystąpił ks. Adam **Lubomirski**, którego kandydaturę postawił hr. St. Stadnicki. Oświadczył on, że wyznaje mniej więcej te same zasady, co ks. Jerzy Czartoryski i że, obdarzony zaufaniem wyborców, wstąpiłby do centrum. Następnie omawiał pojedyncze sprawy, a wśród tych kwestję wykupna propinacji i kwestję ruską. Co do tej ostatniej, wypowiedział, że jest za utrakwizmem w szkołach średnich.

Po odpowiedzi na kilka interpelacyj, miano przystąpić do próbnego głosowania. Zgromadzeni atoli nie zdecydowali się na ten eksperyment, prawdopodobnie w słusznem oczekiwaniu, że, gdy jeszcze przeszło miesiąc dzieli nas od wyboru, niezawodnie pojawi się jeszcze niejedna kandydatura, która może będzie większości nawet bardziej odpowiadać, aniżeli dotychczas zgłoszone.

Nauka zręczności.

Jedlicze 26 lipca.

W ostatnich czasach zwrócono szczególniejszą uwagę na naukę zręczności w szkołach ludowych. Uboga Szwecja, która stosunkowo olbrzymie obraca na szkolnictwo sumy, zaprowadziła w swych szkołach naukę zręczności; w innych krajach usilnie pracują nad rozszerzeniem tejże, a i w naszym kraju powoli nauka ta pomyślnie rozwijać się zaczyna. Nauka ta winna być szczególniej pielęgnowaną, gdyż jest nietylko ważnym, przez najwyższe powagi naukowe uznanym środkiem pedagogicznym, który daje nauczycielowi sposób pięknego zajęcia dziatwy po za szkołą, a przyzwyczajając do ciągłego zajęcia, pobudza do pilności nawet w przedmiotach teoretycznych, lecz przyzwyczaja także ucznia do systematycznej a dokładnej pracy; zachęca do wytrwałości i wyrabia smak estetyczny; zaznajamia dziatwę z narzędziami i użyciem tychże i uczy sposobów, jakich przy wykonaniu tego lub owego przedmiotu używać należy; przyzwyczaja do samodzielności, a doskonaląc zręczność rąk, pośrednio i na rozwój rzemiosł i przemysłu krajowego wpływa. Chłopczyk, który był zręcznym w wyrobach drzewnych, będzie zręcznym stolarzem, kowalem itd. Często się zdarza, że nasz rzemieślnik, który pod kierownictwem obcego majstra znakomitym jest pracownikiem, samodzielnie radzić sobie nie umie. Dlaczego? Oto dlatego, że od młodości swej nie miał ćwiczenia, nie nabył przymiotów, jakie nauka zręczności rozwija. Dziwimy się dokładności wyrobów obcych, ale tam już dzieci nauką zręczności się zajmują. Nie brak i naszemu narodowi zdolności, ale spi spowita, a nauka zręczności pewnie ją obudzi. Dlatego władze nasze uznając ważność tej nauki, wysłały p. Siedmiograja do Szwecji i innych krajów, by się z nauką zręczności obeznał i takową u nas zaaklimatyzował. Pan Siedmiograj rzeczywiście wyćwiczywszy się sam w różnych szkołach, zaprowadził naukę zręczności w szkole sokalskiej.

By zaś nauka ta szersze koła obejmowała, otworzono w Jedliczu d. 3. lipca br uroczystem nabożeństwem, odprawionem przez ks. kanonika Janickiego, miesięczny kurs nauki zręczności w zakresie wyrobów drzewnych, dla dwunastu nauczycieli okręgu jasielsko-krośnieńskiego. Nauczycieli przybyło 14. Pod kierunkiem p. Wincentego Manierskiego, nauczyciela z Jedlicza, pracują niemal 10 godzin dziennie pilnie, usilnie, dokładnie, a wyroby ich przedstawiają się bardzo pięknie. Wyćwiczywszy się zaś sami, naukę zręczności w swych szkołach zaprowadzą. Główna zasługa otworzenia tego kursu przypada w udziale pp. Walerjanowi Stawiarskiemu, właścicielowi Jedlicza i Adolfowi Szostkiewiczowi, inspektorowi szkół, których działalność gorliwie popiera ks. kanon. Janicki. Gdy się p. Stawiarski dowiedział, że roku zeszłego nauki zręczności dla nauczycieli w Sokalu otworzono, pierwszy ze wschodniej Galicji wysłał własnym kosztem p. Manierskiego do Sokala, by się obeznał z nauką zręczności i takową w Jedliczu zaprowadził; potem zakupił i szkole darował warstat, tokarnię i narzędzia, któremi dziatwa piękne do codziennego użytku służące wyrabia przedmioty. Prócz tego, gdy nauczyciele okręgu jasielsko-krośnieńskiego objawili chęć korzystania z wiadomości p. Manierskiego, p. Stawiarski ofiarował bezinteresownie na czas trwania kursu dla wszystkich wikt, materjał na wyroby i z rzadką uprzejmością uczestników kursu u siebie ngaszcza. Panu inspektorowi zaś przypadł cały ciężar urządzenia kursu podczas wakacyj, jakoteż nadzór i opieka. Wystarał się bowiem o fundusze na zakupienie dla 12 nauczycieli narzędzi, które już z Wiednia nadeszły, i każdy otrzymał je na własność swej szkoły. Czyni też energiczne kroki, by uczestnikom kursu choćby skromne koszta podróży zapewnić, a u wydziału rady powiatowej w Jaśle stara się wyjednać grosz na urządzenie warstatów w kilku szkołach okręgu Jasielskiego. Okręg bowiem Krośnieński jest już zabezpieczony w tym względzie, dzięki staraniu ks. kan. Janickiego, który od wydziału rady powiatowej w Krośnie sumę 120 złr. na warstaty dla 5 szkół w tymże okręgu wyjednał.

(E. J.)

Z prowincji.

(E.) **Ze Stryjskiego** 25. lipca. *(Z życia towarzyskiego)* Wincenty Pol, czy nie znał Stryjskiego, czy było mu ono za małe do ram jego „Pieśni o ziemi naszej“, faktem jednak jest, że nie opiewa tej ściślejszej ojczyzny naszej, tego kawałka z wielkiej ojczyzny, który tak piękny, tak uroczy, że co roku tysiące łaknących zieleni, widoku srebrzystych wód i powietrza, zjeżdżają tu do nas. Do niedawna mieliśmy tylko naturę, człowiek, ten ożywczy duch każdej krainy, choć dobry, gościnny, mało się bliźniemu udzielał — życie towarzyskie było uśpione. Jak to zdarza się, że przy największej ciszy nagle zerwie się wietrzyk ożywczy i zmienia martwotę w falujące życie — tak znalazł się wśród nas kniaź Włodzimierz Puzyna, człowiek jak to powiadają do wszystkiego dobry. Jako prezes naszego oddziału Tow. gospodarczego, zorganizował Towarzystwo, ściągnął wielu nowych członków, zainteresował swoich szeregowców dla wielkiej sprawy pracy około roli, w życiu prywatnem, dał impuls ożywczy i gdy dawniej sąsiedztwo było tylko pojęciem abstrakcyjnem, dzisiaj stało się rzeczywistością. Za jego inicjatywą powołaną została do życia dawna instytucja kuligów, z tą odmianą, że dawniej po śniegu sunęły się szeregi zmobilizowanych gości, kiedy my obecnie po doskonałych drogach, przez naszego p. marszałka do tego stanu doprowadzonych, najeżdżamy naszych sąsiadów.

Licząc się z tradycją, aby początek brać od źródła, najechaliśmy przed dwoma tygodniami Hołobutowski dwór hr. Karoliny Tarnowskiej. Nadzieje nie zawiodły, pani Tarnowska przyjęła tak gościnnie i wspaniale jak zwykle, i tak wszystkim gościom umiała swój dom, według maksymy araba witającego gościa „mój dom jest twoim domem“, uczynić, że rozjechaliśmy się z wdzięcznością dla łaskawej gospodyni i z stale powziętym zamiarem i innych najeżdżać.

Dnia 22. bm. ruszyła znów zmobilizowana drużyna pod dowództwem kniazia Puzyny do Uherska p. br. Zygmunta Romaszkana — i znów nieprzygotowanego nie zastaliśmy. Uherczański dwór postawiony wśród 22-morgowego ślicznego parku, w którym egzotyczne drzewa walczą o pierwszeństwo z wiecznie piękną naszą sosną, dębami i jasionami, jest nader pięknie i z wielkim artystycznym komfortem urządzony. Przyjęcie było świetne, a kolacja była Lukulosową.

Przy tym zjeździe uknuty został nowy spisek zajazdu na innego sąsiada — ale tajemnica do właściwej chwili musi być dotrzymaną, na tem więc na razie kończę dzisiejszą korespondencję.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste Dr. **Kusy**, radca minister. z Wiednia, który zwidził zakład krynicki, przybył do Krakowa wraz z protomedykiem dr. **Biesiadeckim** i zwidził szpitale i lokale sądowe. — Dr. Aleksander **Gawroński**, lekarz kolejowy w Gródku, został mianowany przez tamtejszą radę gminą lekarzem miejskim w miejsce śp. Józefa Tylla.

Kalendarz. Sobota (28.): Inocentego Pap. — Świętobora. Wschód słońca o godz. 4. min. 27, zachód o godz. 7. min. 46.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj w kościele parafialnym Radłowskim pobłogosławiony został przez ks. kan. Lacroix, związek małżeński panny Julji **Bzowskiej**, córki śp. Aleksandra Bzowskiego i Wiktorji z Borowskich, właścicieli dóbr Zabawy, z p. Kazimierzem **Piętkowskim**, inżynierem rosyjskiego ministerstwa z Petersburga.

Arcyksiążę Rudolf przybył do Krakowa d. 26. bm. o 7. godzinie rano. Ubrany był w mundur jeneralski bez odznak. Służbę adjutantów pełnili przy nim: podpułkownik Majer i rotmistrz Giesl. Wprost z dworca udał się arcyksiążę na błonia, gdzie odbył przegląd 24. brygady z szczególnem uwzględnieniem szkoły kadetów. Objad, zupełnie zwykły, oficerski odbył się w koszarach Rudolfa; wraz z wszystkimi oficerami zasiadł arcyksiążę do stołu. Po objedzie wyjechał arcyksiążę z głównodowodzącym ks. Windischgrätzem do hr. Artura Potockiego, zkąd po wieczerzy powrócił około 11. do Krakowa. Arcyksiążę w drodze z Krakowa zatrzyma się w Rzeszowie, Jarosławiu i Przemyślu, a ze Lwowa może uda się także do Czerniowiec.

Mianowania. Na miejsce pensjonowanego radcy ministerjalnego Franciszka Schneidera, został mianowany radcą ministerjalnym i referentem sanitarnym w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Emanuel Kusy.

Zabawę ogrodową w połączeniu z loterją fantową, urządza jutro w Hołosku wielkiem towarzystwo pomocy naukowej w Zamarstynowie. Tańce, strzelanie do tarczy, śpiewy oraz muzyka wojskowa uprzyjemniać będzie kilka godzin zabawy Lwowianom, chcącym poprzeć szlachetne usiłowania towarzystwa, którego dodatnie prace na polu oświaty, zyskały sobie już od lat kilku szczere uznanie ogółu. Podwody kursować będą od rogatki na miejsce zabawy, na którą wstęp kosztować będzie od osoby 20 cnt.

Na uroczystości kijowskie wyjechała z Galicji bardzo skromna garsteczka „russkich“; oto tylko pan Markow, redaktor osławionej *Czerwonej Rusi*, Monczałowskij i Łucyk.

Dzienniki kijowskie donoszą, że bawi tam także p. Iwan Lewicki, autor „Halicko-ruskiej bibljografji“.

Dwie nowe posady notarjalne w Galicji, mianowicie: posada drugiego notarjusza w Sanoku i nową posadę notarjalną w Dynowie, miało systemizować ministerstwo sprawiedliwości.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura była + 24·4°C., najwyższa + 30·4°C., najniższa w nocy + 17·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z zachodniej strony, średnia temperatura doby około 19°C., stan nieba zmienny, powietrze więcej niż miernie wilgotne i niespokojne, burza.

Przywilej. Ministerstwo handlu i węg. ministerstwo dla rolnictwa, przemysłu i handlu przedłużyło na rok trzeci, udzielony Feliksowi Ładzie Pietrzyckiemu, wyłączny przywilej na cygarniczki do cygar i cybuchy do fajek z czyszczącym patronem.

Uroczyste poświęcenie nowego cmentarza na Janowskiem nastąpi jutro o godz. 4. po południu, przy udziale duchowieństwa parafialnego obu obrządków.

Skutki strejku piekarzy. P. Józef Rybakowski, urzędnik kolejowy, który — jak wiadomo — na zgromadzeniu czeladników piekarskich, które poprzedziło strejk, referował o stanie piekarń lwowskich i żywo zajmował się sprawą polepszenia bytu robotników w ogóle, otrzymał onegdaj z jeneralnej dyrekcji kolei państwowych następujące zawiadomienie: „Auf Grund der vorliegenden Berichte sehe ich mich genöthigt, Ihnen in Anwendung des § 102 der Dienstordnung den Dienst ab 31. Juli a. c. einmonatlich zu kündigen und werden mit 31. August 1888 Ihre sämmtlichen Bezüge eingestellt. Gleichzeitig ertheile ich Ihnen einen Urlaub bis zum Ablauf der Kündigungsfrist unter Belassung Ihrer Bezüge. Wien am 19. Juli 1888. Der Praesident: *Czedik* mp.“ Do tego dokumentu dodamy chyba to, że § 102 regulaminu służbowego, na który się tu powołano, orzeka „wydalenie ze służby bez podania powodu“.

Ogień kominowy. Wczoraj o godz. pół do 10. rano zapaliła się sadza w kominie domu przy ul. Ruskiej l. 4. Pożar powstał od pieca piekarskiego w oficynach, w którym za silnie napalono, a dym, nie mogąc prosto ulatywać w górę skutkiem ulewnego deszczu, ścielił się po nad dachem, co zaalarmowało niemało mieszkańców, sądzących, że dach się pali. Co więcej, ponieważ o tej samej mniej więcej porze uderzył gdzieś piorun, więc kumoszki rozniosły lotem strzały wieść po mieście, że piorun trząsł w Zarwanicę i że zabił dużo żydów! Jestto naturalnie bajka.

Kurs rubla stanowi od dwóch dni przedmiot gwałtownej walki na giełdzie berlińskiej. Kurs rubla spadł o dwie marki. Jest to walka pozorna między Bleichröderem, który dotychczas zakupywał ruble, i „Deutsche Bank“, który sprzedaje ruble i wywoduje ich zniżkę.

Druty telegraficzne we Lwowie, biegnące nad naszemi głowami i łączące gęstą siecią dachy naszych kamienic i wysokie słupy, znikną wkrótce z widoku i ukryją się pod ziemią, jak to jest praktykowane po wszystkich miastach większych w Europie. W tym celu zostanie sporządzony wielki kanał, w który zostaną wpuszczone wszystkie druty telegraficzne, jakoteż telefoniczne. Dogodność komunikacyjna, jaka z tego ulepszenia wypływa, jest widoczną; liczne bowiem przerwy, jakich doznaje korespondencja tak telegraficzna, jak i telefoniczna, są przeważnie skutkiem popsutych drutów przez wpływy atmosferyczne, jakoteż szkodników. Zmiana ta ma być dokonaną do końca roku 1889, a przeprowadzenie jej poruczyła dyrekcja poczt i telegrafów starszemu inżynierowi p. Rutkowskiemu, który celem przyjrzenia się urządzeniom tego rodzaju ma wyjechać do Wiednia i Gracu.

Instytucję skarbu narod. polskiego w Sofji utworzyli zamieszkali tam nasi ziomkowie. Obecnie należy do niej 21 członków, a zebrana przez nich kwota wynosi 274 fr. 35 centim. Przewodniczącym tej instytucji jest p. Bolesław Anc, a sekretarzem p. M. Woronowicz.

Otrucie grzybami. W Rudnie, pod Lwowem, włościanie: Iwan, Ilko, Dmytro i Michał Hadiepiakowie, tudzież Wasyl Wołosecki, nazbierawszy w lesie najrozmaitszych grzybów, ugotowali je sami bez wyboru i spożyli. Następnego dnia u wszystkich okazały się objawy utrucia. Uwiadomione o tem starostwo lwowskie wysłało na miejsce wypadku lekarza, który z otrutych zastał jeszcze czterech przy życiu, z tych dwóch w rekonwalescencji, dwóch zaś, po udzieleniu im pierwszej pomocy odesłał do szpitala powszechnego we Lwowie.

Komitet panslawistyczny w Odessie postanowił z powodu uroczystości w Kijowie wydać broszurę o słowiańskiej misji, jaką Rosja ma do spełnienia. Broszura ta wskutek decyzji komitetu ma być rozpowszechnioną po za granicami Rosji.

Architekt Polak, p. Ignacy Sowiński, wykonał fasadę ewang. reform. kościoła w Wiedniu, w ul. Doroty — z wielkiem uznaniem znawców. Jedno z fachowych pism wiedeńskich poświęca dziełu temu osobny artykuł, w którym między innemi powiada: „budowa jest przemyślaną, nie jest zabawką, lecz ukrywa piękną jednolitą myśl i dowodzi wielkiej u p. Sowińskiego znajomości sztuki“. „Cieszymy się — pisze dalej — że wartość tego dzieła została uznaną i że ewang. ref. gmina wyraziła architekcie najzupełniejsze zadowolenie. Korzystamy z tej sposobności, aby pogratulować architekcie, a zarazem pogratulować gminie, iż kościół jej obecnie tak dobrze się przedstawia i całej okolicy jest ozdobą“. Tyle pismo wiedeńskie. P. Sowiński, jak się dowiadujemy, jest Krakowianinem.

Obrońca sztandaru stolicy. W Czerniowcach w czasie trwania dorocznego jarmarku piotrowego, magistrat urządza na błoniu kancelarję targową, w której króluje inspektor targowy p. Rey, a dla utrzymania porządku, dodanym mu bywa mały oddział straży wojskowej. Przed kancelarją zatyka się zwykle sztandar miasta, a obok niego żołnierze wojskowego oddziału ustawiają swe karabiny w czasie inspekcji. W bieżącym roku ostatnia ta okoliczność spowodowała zajście. Kapitan bowiem kazał sztandar miasta Czerniowiec schować. Oburzony tem inspektor targowy wystosował do magistratu czerniowieckiego obszerne pismo, z którego kilka charakterystycznych ustępów przytaczamy:

„P. kapitan nadbiegł na koniu aż pod kancelarję i zawołał: „Sztandar do kancelarji! Gdzie taki sztandar powiewa, nie może stać wojsko!“ Następnie w lekceważący sposób polecił komendantowi warty, aby mię wywołał — sztandar zaś kazał zanieść do środka. Tymczasem ja wyszedłem z kancelarji, ale jeszcze nie miałem czasu zapytać, czego sobie p. kapitan życzy i dlaczego w biurze publicznem tak okropny dzieje się skandal, który obniża powagę biura i w ogłuszający sposób zamąca porządek i spokój publicznego jarmarku, gdzie zgromadzą się tysiące ludu ze stron najrozmaitszych, gdy p. kapitan polecił, aby wojsko żadnej służby przy mnie, podpisanym, nie sprawowało i aby nie stało z przodu, lecz wewnątrz budynku. **Potem wbiegł do mnie do kancelarji, zatrzasnął drzwi za sobą, począł krzyczeć i rękami machać koło mojego oblicza, tak, że zaślinił mój urzędowy mundur!** Na mój okrzyk: Panie kapitanie, coś pan uczynił! To skandal! — on trącił mię w piersi i pewnie byłby mię znieważył jeszcze, ale spostrzegł, że w biurze jest więcej osób i tłumy przez ten ekscess się wzburzyły, bo pan kapitan zlekceważył sobie sztandar samoistnego magistratu i obraził słownie i czynnie urzędnika, który pełni służbę i kieruje nawet całym jarmarkiem!

„**Opadnięty tem zajściem, wyszedłem sobie potem na targowicę, aby czynić dalej spokój i porządek między ludem**“.

„Ponieważ p. kapitan (już nie mówiąc o mnie urzędującym) ale symbol gminy miejskiej głównego miasta Czerniowiec przez swe zachowanie się, w obliczu zebranego ludu słownie i czynnie obraził, przez co stał się bunt w tłumach ludności, przeto proszę o dalsze stosowne zarządzenie. *Rey*, inspektor targowy“.

Sprawa emigracji do rzeczypospolitej argentyńskiej narobiła w Warszawie nie małego hałasu. Rozrzucano wśród ludności broszury, zachęcające do emigracji, obiecujące z Hamburga wolne bilety jazdy, a w rzeczypospolitej argentyńskiej rozmaite ułatwienia, a nawet grunta już to bezpłatnie, już to po 8 marek za morg na spłatę w ciągu lat 10. Tymczasem w Hamburgu pokazało się, że obiecanki te były niczem innem, jak „gruszkami na wierzbie“. Część emigrantów, wyniszczywszy się zupełnie, powróciła do Warszawy i udała się na drogę sądową. Warszawski konsul rzeczypospolitej argentyńskiej, p. Ernst, tłumaczy się, że nie nakłaniał wcale do wychodźtwa, a tylko wizował paszporty. Dziwna atoli rzecz, że p. Ernst przy wizowaniu paszportów brał od wyjeżdżających deklaracje, że... na wyjazd ich wcale nie wpływał i że ci nie mogą mieć do niego w danym razie żadnych pretensyj. Deklaracje powyższe pisane były po niemiecku i każdy obowiązany był je podpisać, jakkolwiek często nie rozumiał, o co chodzi. W jakim celu brano podobne oświadczenia od emigrantów?... Jeżeli konsulat nie agitował, nie potrzebował zatem obawiać się pretensyj ze strony zawiedzionych. Cóż zresztą znaczyć miały owe broszury, kto je rozpowszechniał i w jakim celu konsulat je otrzymał? Wszystkie powyższe dane świadczą chyba za rozwiniętą agitacją. Wychodźcy, którzy pozostali w Hamburgu i znajdują się bez środków do życia, mają być przywiezieni kosztem rządu do Warszawy.

Kosztowna posiadłość. *Kölnische Volks Ztg.* pisze: Śmierć dwu cesarzy niemieckich Wilhelma I. i Fryderyka III. kosztowała książęcy dom **Thurn Taksis** — dwa miljony marek. Rzecz się tak ma Majątek Krotoszyn, należący do księcia Thurn-Taksis jest lennem państwa pruskiego i według warunków ugody książę Thurn-Taksis obowiązany jest przy śmierci każdego monarchy pruskiego składać do skarbu korony pruskiej sumę 1,000.000 marek. W ten sposób administracja księcia wypłaciła Prusom w krótkim przeciągu czasu 2 miljony marek.

Obrus do autografów. Wachlarz, który bywa takim postrachem sławnych ludzi, albowiem nierzadko występuje w charakterze zbiornika autografów, musi ustąpić miejsca obrusowi. Ktoś, pomysłowy bardzo widocznie, wprowadził w modę obrusy, wzdłuż których haftowane są proste linje, a pomiędzy któremi znajduje się miejsce na pismo. Dany sławny „osobnik“ podpisuje na tych linjach swoje nazwisko, lub pisze jaką mądrą sentencję, a następnie hafciarka snuje po skreślonych przez niego literach nitkę swoją. Obrus taki wygląda bardzo oryginalnie; nadto te obrusy z autografami staną się pokaźnem źródłem dochodu dla poczty, jeżeli ich właścicielki lub właściciele zechcą je przesyłać głośnym osobistościom po za granicami danego miasta a nawet kraju będącym, gwoli podpisu.

Szczególny obłęd. W kuracji jednego z warszawskich lekarzy-psychjatrów znajduje się pacjent, który wpadł w osobliwszego rodzaju obłęd. Pan X był wielkim lubownikiem gry w wista i wszystkie wolne chwile tej zabawie poświęcał. Gdy nie miał partnerów, rozkładał karty i sam tworzył najrozmaitsze kombinacje. Namiętność wintowa przeszła w formalny obłęd. Pan X wpadł w zupełną apatję i musiał zaprzestać chodzić do biura, gdyż zamiast referatu, kreślił kombinacje wintowe. Nieszczęśliwy maniak od trzech tygodni znajduje się w kuracji i jak

dotąd, żadnego polepszenia nie widać. Lekarz przez niego najrozmaitsze próby. Kiedy odebrał pacjentowi karty, ten początkowo wpadł w silny gniew, po którym nastąpiła apatja i głośne układanie rozmaitych kombinacji nawet bez kart. Gdy znowu lekarz przyprowadził dwóch znajomych pacjenta, a i sam zasiadł do partji, pan X licytował i rozgrywał partje jaknajlepiej, lecz rachunku nie mógł prowadzić. Oprócz słów, dotyczących gry, nic z niego nie można było wydobyć.

Handel Mazurami. Czerniowiecka *Gaz. Pol.* podnosi w ostatnim numerze swego pisma sprawę dostarczania Mazurów do robót polnych na Besarabji. Pisze: Żaden z przybywających Mazurów ani paszportu ani wogóle żadnych dokumentów z sobą nie ma, a większa ich część, z powodu obowiązków wojskowych nie mogłaby nawet na czas dłuższy wydalać się poza granice monarchji. Faktor podejmuje się atoli uniknąć tej przeszkody i wyrabia im u władz czerniowieckich dla każdego z robotników 30-dniową przepustkę i transport załatwiony. Atoli przepustka taka upoważnia do pobytu w Rosji tylko w obrębie 18 wiorst od granicy i oczywiście nie dłużej, jak przez czas wyżej oznaczony. O tem jednak wieśniak zgoła nic nie wie i w dobrej wierze udaje się na miejsce swego zarobku, położone często o kilkaset wiorst poza kordonem i przebywa tam, co najmniej przez kilka miesięcy, często przez rok cały.

Przed kilkunastu dniami jeden ze znajomych naszych, bawiąc na rosyjskiej komorze w Nowosielicy miał sposobność być świadkiem powrotu Mazurów galicyjskich z takiej wycieczki do Rosji. Przybyło ich do 80 ludzi; a że przy rewizji granicznej okazało się, iż wszyscy mieli tylko 30-dniowe przepustki, dawno już nieważne, i że przekroczyli przepis co do terytorjalnego pobytu w pasie granicznym, przeto naczelnik komory skazał każdego na karę 10 rubli. Żaden atoli z tych nędzarzy wygłodniałych i pohańbionych nie miał przy sobie nawet połowy takiej kwoty. Zamknięto ich więc w ciasnym areszcie, w którym nawet usiąść nie mogli i stać musieli przyciśnięci jeden do drugiego, jak śledzie w beczce. Tak o głodzie i wśród znanego znęcania się żołdaków granicznych, przebyli 48 godzin, poczem zniżono im karę na 3 ruble każdemu i ściągnąwszy ją, wyekspedjowano ich na stronę bukowińską. Owe zabrane na granicy 3 ruble dla przeważnej ich części stanowiły cały majątek.

Obecnie przybyli oni do Czerniowiec bez grosza, znękani, chorzy, nadzy i głodni. Wałęsają się po zaułkach miasta i nie mają o czem powrócić w rodzinne strony. Tak oto wyszli ci ludzie na robocie w Besarabji, ale przykład ten nie odstrasza bynajmniej innych, bo sprytni faktorzy potrafią zawsze jeszcze obałamucić nowych przybyszów i wysłać ich znowu na nędzę i na szykany władz rosyjskich.

Gdy władze galicyjskie nie mogą powstrzymać tego ruchu emigracyjnego na miejscu, to przynajmniej należałoby im utrudnić wydawanie przepustek do Rosji, bo — jak widzimy — to, co robotnik w najlepszym razie tam zarobi, odbiorą mu tytułem kary na granicy rosyjskiej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Sprawozdanie dyrekcji jednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie za rok 1887, opuściło właśnie prasę i rozesłanem zostało członkom. Na wstępie znajduje się streszczenie działalności Towarzystwa za rok ubiegły, napisane przez sekretarza dyrekcji, p. Zygmunta Cieszkowskiego, poczem następują rachunki Towarzystwa. Przychód w roku 1887 wynosił 47.815 złr. 52 ct., rozchód zaś 44.904 złr. 91 ct. Na zakupno dzieł sztuki do rozlosowania wydano 10.460 złr.; koszta reprodukcji albumu premjowego wyniosły 10.832 złr. 23 ct. Po spisie dzieł sztuki, nadesłanych na wystawę w ciągu 1887 roku i po wykazie wylosowanych dzieł sztuki między członków, następują spisy dzieł, zakupionych przez prywatnych. Z niego dowiadujemy się, że hr. Badeni nabył za 1.000 złr. znane piękne rysunki „Dziad i baba" p. Stachiewicza; „Wieczory zimowe" tego samego rysownika nabył za 1.200 złr. ks. Adam Sapieha. Inne obrazy nabyli: „Przy źródle", Krudowskiego, hr. Branicka; „Do mamy", akwarelę Streita, ks. Marceli Czartoryski; „Krajobraz", Swieszewskiego, p. L. Michałowski; „Przy drodze", akwarelę Sozańskiego, p. Jędrzejowicz; „Gwiazdę wieczorną", pastel Reyznera, p. Konopka; „Węglarzy", akwarelę Fałata, hr. Badeni; „Ruszenie niedźwiedzia", akwarelę Fałata Jul., p. Jędrzejowicz: „Myśliwego Radziwiłłowskiego", akwarelę Fałata Jul., hr. Roman Michałowski; „Wesołe opowiadanie górala", Szymanowskiego, p. Hofman: „Sawonarolę", Łuskiny Włodzimierza, p. Rychnowski.

P. Juljusz Kossak skończył wykonany tuszem piękny obrazek, przeznaczony jako ofiara artysty na rzecz zbudowania w kościele OO. Bernardynów we Lwowie tablicy pamiątkowej dla śp. Andrzeja i Wojciecha braci Grabowskich. Obraz przedstawia kozaka, który, zsiadłszy z białego pięknego konia, na ubogie dwie obok siebie położone mogiły rzuca grudki ziemi. W wyrazie twarzy kozaka znać smutek, a towarzyszące mu zwierzęta, koń i pies, jakby podzielały myśli swego pana. Krajobraz ruski z cerkwią na dalszym planie ma wiele rzewności i wdzięku, jakie odczuwać mogą znający ziemię poetów i kurhanów — Ruś.

W kozaku upostaciował artysta samego siebie z portretowem podobieństwem. Nader piękny obrazek ten, poświęcony pamięci zmarłych artystów, reprodukowany ma być w dwutygodniku *Świat.*

„Das Antlitz der Erde". Pod tym tytułem wydaje wiedeński prof. Ed. Süss monumentalne dzieło, streszczające wszystkie dotychczasowe wyniki badań geologicznych w ich historycznym rozwoju. W wydanym niedawno drugim tomie tego dzieła podnosi między innymi zasługi ziomka naszego, profesora Domeyki, około zbadania wybrzeży chilijskich i wyświetlenia trudnej kwestji podnoszenia się lądu stałego, lub też opadania poziomu morza.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Zarazy bydlęce. Od dnia 10. do 17. lipca b. r. sprawdzono w kraju chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Sokolem (pow. mościski), w Buczaczu i Nowosiółkach (pow. rudecki).

Zarazę wąglikową: w Steniatynie (powiat sokalski).

Nosaciznę u koni: w Maksymowicach (powiat samborski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Staremsiole (pow. bobrecki), i w Jaśnikach, Dąbrowicy i Zuszycach (pow. gródecki).

Świerzb u koni: w Mikowie (powiat sanocki).

Zaraza wąglikowa: w Bosku (powiat złoczowski).

Wystawa owoców połączona z targiem na owoce i międzynarodową konkurencyą maszyn i narzędzi służących do uprawy owoców, odbędzie się staraniem c. k. Towarzystwa austrjackiego pomologów w Wiedniu w czasie od 29. września do 7. października 1888 r.

Wystawcy z Galicji winni mają swoje zgłoszenia do komitetu ck. gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie.

Z izby handlowej i przemysłowej. Lwów dnia. 20. lipca 1888.

Przegląd polityczny.

* Przewodniczący komitetu centralnego przedwyborczego dla Krakowa i zachodniej części Galicji zaprosił w imieniu tegoż komitetu prezesów rad powiatowych i burmistrzów miast Pilzna i Jasła, oraz kilku wpływowych obywateli, do zawiązania komitetów przedwyborczych powiatowych w okręgach wyborczych mniejszej własności: pilzneńsko-dębickim i jasielsko-brzostecko-frysztackim. W okręgach tych nastąpi bowiem w dniach 2. i 3. września r. b. wybór posłów na Sejm w miejsce p. Jana Kochanowskiego, który złożył mandat i w miejsce zmarłego ks. Buchwalda.

* W półurzędowym artykule nadesłanym z Berlina zaprzecza *Köln. Ztg.* doniesieniu paryskiego korespondenta *Times*, jakoby na zjeździe mówiono o tem, aby Francji przyjazne zrobiono przedstawienia w sprawie zamierzonego kongresu socjalistycznego podczas wystawy paryskiej. Niemcy — powiada półurzędowiec — nie mają nic do czynienia z wystawą paryską i nie chcą o niej nic wiedzieć.

* Z Kijowa donoszą, iż Pobiedonoscew przybędzie tamże na uroczystość jubileuszową. Zapowiedzianem jest również przybycie jednego z anglikańskich biskupów, a nadto spodziewają się tam także byłego prezesa serbskiego gabinetu p. Jana Risticza.

* Z Stambułu donoszą, że sir W. White mniej więcej w tych słowach określił wobec sułtana i Kiamil paszy sprawę egipską: „Jesteśmy gotowi opuścić Egipt, lecz niech to się stanie za pomocą bezpośredniej między nami a wami konwencji. Francja, której nic do tego, nie powinna być wciągniętą w układy."

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 26. lipca. W tutejszych kołach politycznych słychać między innemi, że podróż cesarza Wilhelma do Petersburga, Stockholmu i Kopenhagi, ma głównie na celu wytworzenie przeciwwagi przeciwko angielskiej przewadze na morzu, wspólnemi siłami państw północnych. Cesarz Wilhelm ma w ogóle dążyć do podniesienia morskiej i kolonjalnej potęgi Niemiec w stosunku odpowiednim do kontynentalnego ich stanowiska. Twierdzą nawet, że rząd niemiecki zażąda już w jesieni b. r. od parlamentu bardzo znacznej sumy na cele marynarki.

Słychać, że szef sztabu jeneralnego, jen. br. Beck, ma się podać do dymisji. *(N. R.)*

Berlin 26. lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że francuscy jenerałowie Bilot, Lewal i Carry mają udać się w sierpniu w podróż inspekcyjną w okręgach korpusów 1., 6. i 7. Taż gazeta dodaje, iż jenerałów tych należy uważać za przyszłych komendantów armji francuskiej na wypadek wojny. *(N. R.)*

Kraków 27. lipca. Cesarzewicz Rudolf wrócił wczoraj o godzinie trzy kwadranse na 11. wieczorem z Krzeszowic wśród ulewnego deszczu. Dzisiaj rano o godzinie 7-mej odbył cesarzewicz przy pięknej pogodzie na błoniach przegląd 13go i 56go pułku piechoty oraz 13go bataljonu strzelców. Około godziny 1. w południe udał się cesarzewicz do koszar 13. pułku piechoty przy ulicy Grodzkiej na objad oficerów tego pułku. *(G. L.)*

Wiedeń 27. lipca. Hr. Taaffe wyjechał do dóbr swoich Elischau. *(G. L.)*

Wiedeń 27. lipca. Do *Pol. Cor.* donoszą z Petersburga, że koła rosyjskie przekonane są, iż wizyta cesarza Wilhelma znacznie zwiększyła rękojmię pokoju. *(G. L.)*

Sztokholm 27. lipca. Król i następca tronu z niemieckim posłem i kawalerami przeznaczonemi do honorowej służby wypłynęli wczoraj rano o godzinie $6^1/_4$ na powitanie eskadry niemieckiej, która koło godziny $8^1/_2$ ukazała się pod Gaelmau. Król i następca tronu udali się na yacht Hohenzollern, a po zabawieniu pół godziny na yachcie powrócili do Sztokholmu dla przyjęcia cesarza Wilhelma. O godz. $11^1/_4$ statek Hohenzollern witany salwami podpłynął do lądu, gdzie koło tryumfalnej bramy przyjmowali cesarza król i następca tronu wraz z dostojnikami państwa. Wojska formowały szpaler, a dwie muzyki grały narodowy hymn pruski.

Przez most umyślnie wybudowany udali się w pierwszej parze cesarz z królem, w drugiej parze ks. Henryk z następczynią tronu i całym orszakiem do królewskiego pałacu, położonego naprzeciw placu lądowania. Tam przybywszy, niezwłocznie cesarz i król okazali sie na balkonie, witani entuzjastycznie tak teraz, jak podczas lądowania przez liczną publiczność.

Popołudniu wyjeżdżano na spacer do Zwierzyńca, a wieczorem odbył się w Sztokholmie objad galowy na 115 nakryć, przy którym cesarz siedział między królem i następczynią tronu, ks. Henryk po prawej ręce następczyni tronu. Naprzeciw cesarza siedział minister stanu Bildt, naprzeciw króla hr. Herbert Bismark. Król toastował na cześć cesarza, wspominając serdecznie o przyjaźni dziada cesarza Wilhelma i życząc dzisiejszemu cesarzowi zdrowia i długiego, szczęśliwego, pełnego chwały panowania. Kapela zaintonowała hymn: „Heil dir im Siegeskranz." Cesarz odpowiadając wyraził radość z odwiedzin pięknej Skandynawji i nadzieję, że przyjaźń między narodami niemieckim i szwedzkim nadal trwać będzie, poczem kapela zagrała hymn szwedzki. *(G. L.)*.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 27. lipca. Podczas gdy Kalnoky konferował z królem greckim, oddali karty wizytowe Reuss i Decrais.

Giers przybędzie z rodziną dnia 15. sierpnia do Karlsbadu.

Wiedeń 27. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety dla zaopinjowania przepisów wykonawczych do ustawy spirytusowej załatwiono przedłożenie do §. 40. Najważniejszym był wniosek Leipzigera z Buda-Pesztu, by ilość alkoholu oznaczać za pomocą wagi. Przyjęto. Dziś dalszy ciąg obrad.

Graefenberg 27. lipca. Rumuńska para królewska przybyła tu na kurację.

Berlin 27. lipca. Blizką jest akcja celem usunięcia z Bułgarji Koburga.

Sztokholm 27. lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj o godz. 1. Przyjęto go z entuzjazmem. Miasto przybrane w chorągwie.

Bruksela 27. lipca. W przyszłym tygodniu przyjmie królowa Natalja wysłanników konsystorza. O podróży do Odesy nie ma mowy.

Paryż 27. lipca. Dotychczas strejkuje 4000 robotników. Dzienniki ganią radę miejską, gdyż przez dobrowolne podwyższenie zapłaty wywołała obecne żądania robotników.

Belgrad 27. lipca. Poseł rosyjski Persiani udzielił królowi wiadomość, jakiego car życzyłby sobie załatwienia sprawy rozwodu.

Sofja 27. lipca. Książę jest zdecydowany poświęcić Stambułowa, którego stosunek z dziennikarzem Zacharjaszem Stojanowem powszechną zwraca uwagę.

Energiczne wystąpienie władz tureckich wyrugowało z Macedonji wielu podżegaczy panslawistycznych.

Wiedeń 26. lipca. Giełda pieniężna. Kredyty 307·60, sztatsbany 236·40, galicyjskie 208·75, węg. złota renta 101.65.

Wiedeń 27. lipca. W piśmie wystosowanem do hr. Pergena donosi Windthorst, że bezwzględnie przybędzie na wiec katolików.

Wiedeń 27. lipca. Galimberti oczekuje w niedzielę Schloetzera, z którym odbędzie konferencję, poczem uda się do Salzburga.

Król grecki konferował dziś z sir Pagetem, poczem odjechał do Petersburga.

Wieden 27. lipca. Urzędowy dziennik ogłasza: Mianowanie jenerała broni bar. Schönfelda komendanta XII. korpusu, komendantem III. korpusu na miejsce Kuhna i mianowanie komendanta obrony krajowej bar. Schwetanyego komendantem XII. korpusu.

Przeniesienie fmp. bar Vecsay na jego żądanie w charakterze jenerała broni *ad honores* w stan spoczynku z cesarskiem uznaniem za jego 50-letnią służbę.

Zwinięcie komendy 1. brygady kawalerji z natomiastowem ustanowieniem komendy dywizyjnej kawalerji w Wiedniu, a to z dniem 1-go września 1888. Komendantem tej dywizji mianowany bar. Uexkuell.

Pismo odręczne cesarskie do arcyks. Wilhelma z uznaniem jego wielkich zasług na polu militarnem z powodu 50-letniej rocznicy służby. Pismo to wyraża nadzieję, że arcyksiążę długo jeszcze pozostanie przy armji.

Pismo odręczne cesarskie do jenerała kawalerji Bamberga, z powodu 50-letniej rocznicy z uznaniem wielkich jego zasług.

Buda-Peszt 27. lipca, Spór pomiędzy rządem węgierskim a kardynałem Simorem, (wynikły, jak wiadomo, z tego powodu, że kardynał Simor odmówił inspektorowi Bartalowi prawa brania udziału w egzaminach w seminarjum biskupiem tyrnawskiem) zaostrzył się nadzwyczajnie. Powiadają, że sprawa oprze się o Rzym, gdyż kardynał zdecydowany jest nie ustępować.

Paryż 27. lipca. *Journal des Débats* reasumuje wrażenia ze spotkania się monarchów w Peterhofie w następujący sposób: Żadne bezpośrednie albo tylko mierne rezultaty. Niemiecki cesarz okazał chęć dobrego porozumienia się z Rosją, które to życzenie może w pewnych stadjach rozwoju w kwestji orjentalnej zamienić się w czyny. Nie chcemy tego wyraźnie wypowiadać, ale w Londynie, Wiedniu i Rzymie zrozumiano stan rzeczy należycie.

Bruksela 27. lipca. Ks. Wiktor Napoleon polecił bonapartystycznemu komitetowi wyborczemu, ażeby w departamentach du Nord, Somme i Charente Inférieure postawili szczególniej monarchiczne kandydatury, zatem kandydatura Boulangera nie ma najmniejszej szansy powodzenia.

Petersburg 27. lipca. *Nowoje Wremja,* omawiając uroczystość poświęcenia kijowskiego pomnika Chmielnickiego, wyraża ubolewanie, że trzy miljony Małorosjan, zamieszkujących Czerwoną „Rosję", odłączeni od swej ojczyzny, pozbawieni nazwiska, noszą fantastyczną nazwę Rusinów. Pismo to dodaje, że jutrzenka wolności jeszcze dla nich nie zeszła. Są oni zmuszeni swej narodowej właściwości i prawosławnej wiary bronić przed niemiecką kulturą i polskim jezuityzmem.

Petersburg 27. lipca. Obiega tutaj nieprawdopodobna pogłoska, że cesarz Wilhelm dał poznać, iż w księciu Waldemarze duńskim widzi odpowiedniego następcę ks. Koburga i że nie zaniedba tego podczas swej bytności w Kopenhadze wypowiedzieć.

O wiele prawdopodobniejszem natomiast jest twierdzenie, że rosyjski następca tronu przedsięweźmie jeszcze w b. r. wielką podróż po Rosji i europejskim kontynencie. Odwidzenie Berlina nastąpi na samym końcu, gdzie odbędą się jego zaręczyny z ks. Małgorzatą.

Sofja dnia 27. lipca. Stosunki pomiędzy ks. Ferdynandem a gabinetem jako też między gabinetem a poszczególnemi stronnictwami znacznie się poprawiły. Dziś odbyło się nabożeństwo żałobne za ojca ks. Ferdynanda, w którem uczestniczyli wszyscy znajdujący się w Sofji ministrowie. Uroczyste otwarcie linji kolei internacjonalnej odbędzie się w dniu 12. lub 13. sierpnia.

Berlin 27. lipca. Cesarzowa powiła w nocy dziś syna w Poczdamie, Wystosowano natychmiast depeszę do ces. Wilhelma. Starszy tajny radca Bonitz zmarł tu onegdaj.

Stambuł 27. lipca. W nocie wręczonej Nelidowowi zobowiązała się Porta płacić ratami po 350.000 tureckich odszkodowanie wojenne, a zaległą sumę 700.000 ft. w ratach po 100.000 ft.

Belgrad 27. lipca. Oficjalnie zaprzeczają pogłoskom o nieporozumieniach między królem a Mijatowiczem. Również nieprawdziwe mają być wieści, o zjeździe króla Milana z ks. Koburskim, i o zwołaniu skupczyny w najbliższym czasie.

Londyn 25. lipca. Pisma tutejsze donoszą, że na zjeździe w Petersburgu za zgodą Austro-Węgier przeznaczono na księcia dla Bułgarji Waldemara duńskiego.

Donoszą tu również, że na zjeździe zadecydowano radykalną reformę rosyjskiej taryfy cłowej.

Rzym 27. lipca. T[ute]jszy ambasador francuski z powodu swego stanowiska w sprawie massawskiej zostanie odwołany.

Wiedeń 27. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·27, na wiosnę 7·70, nowa kukurudza 5·35, owies na wiosnę 5·75, na jesień 5·45, żyto na jesień 5·88.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 27. lipca 1888 r. (godz. 1 min. 50 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	33 50	— —
„ węgierskie banku kredytowego	303 25	302 75
„ Banku angl.-austrjackiego	109 —	109 20
„ Unionbanku	210 60	209 75
„ kolei Karola Ludwika	209 10	208 50
„ kolei północnej	248 50	248 75
„ kolei południowej (Lombardy)	95 25	95 75
„ Tramwaju	— —	— —
„ kolei państwowej	236 75	236 10
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	218 50	218 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	156 —	156 25
Losy komunalne wiedeńskie	141 —	141 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	119 —	117 75
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	103 50	103 50
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	187 80	185 25
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	218 75	218 75
Renta węgierska złota 4-proc.	101 70	101 60
Akcje Bankverein	93 75	92 50
Rosyjski rubel papierowy	1 15	1 15
Renta węgierska papierowa	— —	— —
Akcje kredytowe	107 90	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	9 87

Berlin, dnia 27. lipca 1888 r. (godz. 1 min. 50 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. — —	m. — —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. lipca 1888 r

HOTEL ŻORŻA. Hr. F. Potulicki, z Glinian. Hr. J. Weissenwolff, z Ruskiej wsi. Br. J. Wattman, z Rudy. Br. Koenig, z Wiednia. S. Dolański, z Baranowa. A. Drzewiecka, z Remenowa. A. Deboli, z Warszawy. A. Frank, z Wiednia. A. Kempiński, z Mad. K. Bosch, z Eger.

HOTEL FRANCUSKI. P. hr. Czosnowski, z Wołynia. S. Bogdanowicz, z Wybranówki. C. Nechay, ze Stryja. J. Nowak, z Pragi. H. Recheles, z Sasowa. J. Siebenschein, z Wiednia J. Rosenbaum, z Wiednia. J. Buckwitz, z Wiednia. Z. Sitkiewicz, z Kurowic. J. Prohaska, z Podhajec.

HOTEL LANGA. Dr. L. Heyne, z Złoczowa. I. Matusch, z Wiednia. I. Czerwinka, z Pragi. M. Ebel, z Drohobycza.

L. W. kr. 29.560.

2506

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1889, ewentualnie zaś po koniec roku 1891, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyncze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 22gim sierpnia a 11tym października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytację w roku 1888.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwagi
1	I.	Kraków-Chełmek	Krakowski	Przegorzały	2050	
2		Kraków-Baran		Bieńczyce	3200	z domkiem
3		Czyżyny-Cło		Mogiła	1500	
4			Chrzanowski	Babice	355	
5				Podzagórnie	363	z domkiem
6				Chełmek	217	
7		Zator-Wadowice-Sucha	Wadowicki	Goryczkowce	1001	
8				Skawce	800	
9				Graboszyce	2805	
						12.291 zł.
10	II.	Zakłuczyn-Sącz-Niedzica	Nowosądecki	Gródek	420	
11				Zbełcze	1762	z domkiem
12				Stary Sącz (Biegonice)	5267	z domkiem
13				Łąeko (Maszkowice)	2192	z domkiem
14				Łękica (Krościenko)	1485	
15				Szczawnica	1173	z domkiem
						12.299 zł.
16	III.	Czorsztyn-Nowytarg-Zabornia	Nowotargski	Dębno	1450	
17				Nowytarg Czarny Dunajec	2150	
18				Nowytarg (Biały Dunajec)	2850	
19				Obidowa (Klikuszowa)	1650	z domkiem
						8.100 zł.
20	IV.	Gorlice-Konieczna	Gorlicki	Konieczna	805	
21				Gładyszów	482	z domkiem
22				Ropica ruska	1304	z domkiem
23				Siary	1751	z domkiem
						4.342 zł.
24	V.	Dębica-Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	1720	
25			Mielecki	Dąbie	800	
26				Tuszów (Malinie)	1056	z domkiem
27				Annopol	406	z domkiem
28				Rzyszki	900	
29			Tarnobrzeski	Miechocin	1711	z domkiem
30				Wielowieś	1172	
						7.765 zł.
31	VI.	Dynów-Sanok	Brzozowski	Grabownica	1101	z domkiem
32		Przemyśl-Sanok	Sanocki	Tyrawa wołoska	280	z domkiem
33				Załuże (Wujskie)	462	z domkiem
34			Dobromilski	Bircza	1400	z domkiem
						3.243 zł.
35	VII.	Jarosław-Bełzec	Jarosławski	Jarosław	6862	
36			Cieszanowski	Bełzec	756	
37				Płazów	880	
38				Cieszanów	1046	
39				Oleszyce	886	
40				Wulka zapałowska	3370	z domkiem
						13.800 zł.
41	VIII.	Lwów-Stojanów	Lwowski	Podliski małe	3333	z domkiem
42			Kamionecki	Chołojów	1600	z domkiem
43				Ruda	2300	z domkiem
						7 233 zł.
44	IX.	Lwów-Rohatyn	Rohatyński	Zalipie	338	z domkiem
45				Podkamień	700	
46				Demianów	1700	z domkiem
						2.738 zł.
47	X.	Sielec-Zaleszczyki	Stanisławowski	Jamnica	1425	
48				Halicz	2954	z domkiem
49				Jezupol	1624	z domkiem
50				Pobereże (Ochaba)	397	z domkiem
51			Tłumacki	Miłowanie (Jurkówka)	420	
52				Tłumacz	2200	
						9.020 zł.
53	XI.	Sielec-Zaleszczyki	Horodeński	Jasiennów	1606	z domkiem
54				Raszków	788	z domkiem
55				Serafińce	915	z domkiem
56		Horodenka-Załucze	Śniatyński	Stecowa	1122	
57				Mikulińce	5555	z domkiem
						9.986 zł.
58	XII.	Brzeżany-Złoczów	Brzeżański	Brzeżany	5582	z domkiem
59		Brzeżany-Tarnopol		Horodyszczcze	1981	z domkiem
60				Kozowa	1000	z domkiem
						8.563 zł.
61	XIII.	Tarnopol-Podwołoczyska	Skałacki	Białokarczma	200	
62				Podwołoczyska	6000	z domkiem
63		Husiatyn-Kopeczyńce	Husiatyński	Krogułec	221	
64		Smykowce-Suchostaw		Kluwińce	1100	z domkiem
65				Suchostaw	1266	z domkiem
66			Skałacki	Krzywe	800	z domkiem
67				Panasówka	1600	
						11.187 zł.
68	XIV.	Monasterzyska-Czortków	Buczacki	Monasterzyska	1050	z domkiem
69				Buczacz	5712	z domkiem
70			Czortkowski	Czortków	906	z domkiem
71				Dzuryn	180	z domkiem
72		Buczacz-Tłuste		Koszułowce	524	
73			Buczacki	Zaleszczyki małe	1900	
74			Zaleszczycki	Tłuste	600	
75		Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce	837	z domkiem
						11.709 zł.
76	XV.	Czortków Skała	Borszczowski	Białokiernica	1914	z domkiem
77		Zaleszczyki-Skała		Korolówka	1195	z domkiem
78				Iwanków	460	z domkiem
79				Borszczów	904	
80				Bedrykowce	1080	z domkiem
81			Zaleszczycki	Kasperowce	1005	z domkiem
82		Borszczów-Okopy		Krzywcze dolne	418	z domkiem
83				Kozaczówka	196	z domkiem
84			Borszczowski	Babińce	120	
85				Perejmy (Wołkowice)	636	
86		Iwanie Mosorów		Iwanie puste	1750	
87				Ujście biskupie	1195	z domkiem
						10.873 zł.
88	XVI.	Tarnów-Szczucin	Dąbrowski	Bagiennica	2852	z domkiem
						2.852 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 22. sierpnia b. r. t. j. przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte. Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą. Na kopercie oferty wymieni podający nazwy tych stacji, o których dzierżawę się ubiega. Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę, ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczych, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Departamencie IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 10. lipca 1888 r.

GROTT.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.